

Życie Uniwersyteckie i Około-

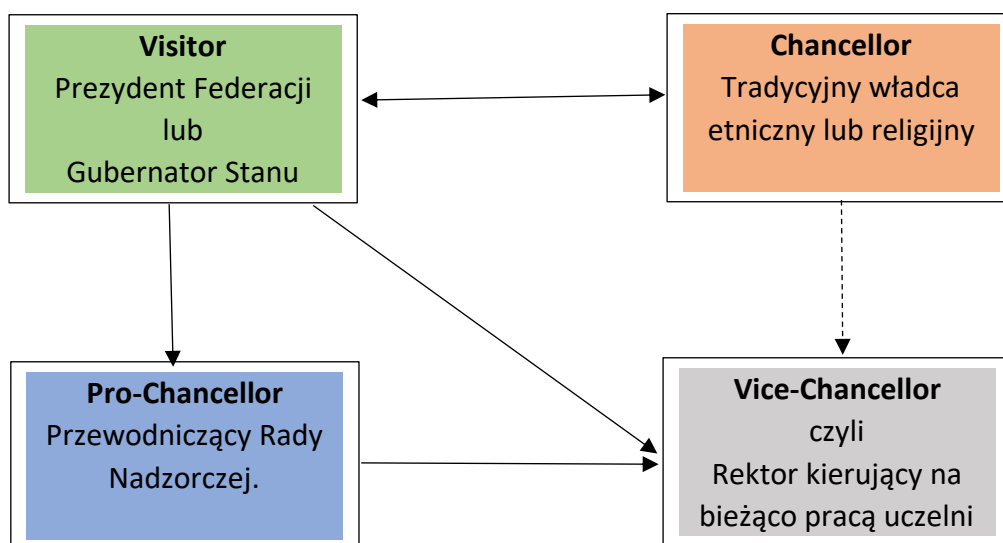
Our Sweet Mother

Brama wjazdowa do
**Nasarawa State
University, Keffi**
25 listopada 2024



Każdy rozdział, w którym opisuję życie w Nigerii jako uczestnik i obserwator będę zaczynał od przypomnienia, że Życie to Władza: ubieganie się o nią, sprawowanie i ocieranie się o władzę przez tych którzy jej (jeszcze) nie posiadają. Zawsze i wszędzie.

Zacznijmy od góry, tym razem na Uniwersytecie. Owszem, w Nigerii, podobnie jak w Polsce i w wieku krajach europejskich na czele uczelni stoi rektor, jest senat, są prorektorzy, dziekani, dyrektorzy instytutów, kierownicy katedr, itd. Ale tu jest znaczenie więcej hierarchii i stopni władzy. Oto główni aktorzy na wierzchołku wieży z kości słoniowej (tu określenie to zwłaszcza pasuje).



Taki układ władzy został wprowadzony jeszcze za czasów kolonialnych. Jest on fuzją tradycji brytyjskich a więc tradycyjnej monarchii oraz cywilnego zarządzania. Prezydent kraju lub gubernator stanowy pełnią funkcje **Visitora**; nominują/powołują a także mogą odwołać Rektora (**ViceChancellor**) oraz Przewodniczącego Rady Nadzorczej (**Pro-Chancellor**). Z kolei **Chancellor** jest władcą religijnym muzułmańskim bądź tradycyjnym przywódcą etnicznym. Na północy kraju są to emirzy, a więc osoby zarządzające wspólnotami muzułmańskimi, czymś w rodzaju naszych diecezji. Na południu, są to królowie plemienni. Z tych dwóch kategorii władców tradycyjnych wywodzą się Chancellor'owie. Są oni nazywani z brytyjska Your / His Royal Highness. Proszę spojrzeć na fotografie (oficjalne ale zawsze w takich strojach) i tytuły. Tu od władzy aż kipi. Jest się więc Królewską Mością bądź Ekscelencją. Tytuły naukowe też są w modzie. Wypada więc aby Królewska Mość bądź Jego Ekscelencja mieli przy nazwisku i stanowisku jakiś doktorat.

Sprawowanie władzy w takim złożonym układzie wymaga wiele dyplomacji i oczywiście dobrej orientacji w relacjach władzy wychodzących poza kampusy uniwersyteckie. Visitor jest źródłem finansowania uczelni a więc relacje z nim mają kluczowe znaczenie dla pozyskiwania środków bieżących oraz inwestycyjnych. Z kolei Chancellor pełni funkcję honorowo-ceremonialną; raz w roku z okazji konwokacji wręcza absolwentom dyplomy i stopnie naukowe. Ma on także bezpośredni wpływ na opinię wokół uczelni: czy dobrze ona służy „naszym ludziom”. Słowo takiej osoby, której prestiż jest niepodważalny wśród podwładnych może ważyć nie mniej niż środki budżetowe uruchamiane przez władzę cywilną. Może on łatwo zdyskredytować rektora (VC). Wreszcie Prochancellor kontroluje Vice-Chancellora od strony dyscypliny finansowej i efektywnej organizacji. Rektor=VC zarządza bieżącymi sprawami uczelni, reprezentuje ją na zewnątrz i podejmuje decyzje personalne.

Należy zauważyć, że cała czwórka „trzymająca władzę” w NSUK, to muzułmanie ze stanowej elity władzy. DO tego, dwie inne kluczowe postaci, czyli **Registrar** (Kancierz/Dyrektor generalny) i **Bursar** (Kwestor) są również muzułmanami. Chrześcijanie nie mają na razie wiele do powiedzenia, choć nie są w Nasarawa mniejszością.

Może należałoby jeszcze dodać do omówionej czwórki Najwyższego: Bóg czy Allah jest po prostu zawsze obecny w działaniach akademickich. Nie ma to nic wspólnego z „uczelnią religijną”. Tu po prostu całe życie instytucjonalne i osobiste jest religijne. Na przykład, posiedzenia Senatu zaczynają się od trzech hymnów: Nigerii, stanu Nasarawa i uniwersyteckiego. Po czym jest przerwa na ciche modlitwy, ze względu na obecność chrześcijan i muzułmanów, każdy robi to prywatnie. Wszystkie prace dyplomowe studentów mają w inwokacji (acknowledgements) podziękowania składane Najwyższemu.

W drugim wydaniu KRZS, omawiając wymiar władzy łączę go z religijnością. Kraje o najwyższej hierarchiczności wśród ludzi są najbardziej religijne. I znowu, Nigeria jest tu przykładem prototypowym: Bóg= Absolut jest na szczycie tej drabiny sięgającej z ziemi aż do nieba.

Czwórka Trzymająca Władzę na Uczelni



1. **The Visitor** to Nasarawa State University, and Executive Governor of Nasarawa State, **His Excellency**, Engr. Abdullahi A. Sule



2. The **Emir of Keffi** and **Chancellor**, of Nasarawa State University, **His Royal Highness** Alhaji Dr. Shehu Chindo Yamusa III



3. Professor Muhammadu Attahiru Jega, the **Pro-Chancellor**/Chairman of the governing council



4. Professor Sa'adatu Hassan Liman the **Vice-Chancellor**, Nasarawa State University, Keffi

Our Sweet Mother

W tym zdecydowanie męskim i muzułmańskim świecie, pojawiła się kobieta, pierwsza w NSUK i jedna z pierwszych w kraju, Pani Rektor(ka). W przeciwieństwie do mężczyzn, których sylwetki są wyraziste, nawet w tradycyjnych szatach, pani Sa'adatu Hassan Liman jest mało widoczna. Spoza chusty zakrywającej jej górną część ciała wystaje tylko owal twarzy w okularach. I, jest też jakby krucha, nieśmiała. W trakcie jednej z imprez (świeckich) przed wakacjami końca roku 2024, występowała na scenie, wygłaszając okazjonalne przemówienie. Do rytuału należy w takich sytuacjach wykonanie kilku kroków tanecznych w wykonaniu głównej osoby uroczystości. Taneczne wygibasy szczelnie zakrytej pani rektor, byłyby czymś bardzo niestosownym. Dlatego, gdy nadeszła ta chwila tanecznego *Open the floor*, natychmiast pojawiło się na scenie kilka innych, podobnie ubranych kobiet, które otoczyły, osłoniły *Our Sweet Mother*, zapewniając jej komfort w starciu elementu ludycznego z religijnym.

Proszę spojrzeć na to poniższe zdjęcie. Czyż nie mógłby to być obraz..... **maryjny**? – Moim zdaniem tak. Pani Liman jest skupiona, chyba mało ekspresyjna, tak jakby *w swoim sercu rozpatrywała to wszystko*. I, zgodnie z tą macierzyńską interpretacją, została nazwana **Our Sweet Mother**. Tak, to postać archetypalna według Carla G. Junga: Dobra Opiekuńcza Matka, która uzupełnia męski, samczy świat siły, walki i rubaszości, chroniąc przed jego bezwzględnością *łaszcem swej opieki*.



Our Sweet Mother to jej oficjalne przezwisko. Tak jest ona witana, zapowiadana, gdy wygłasza okolicznościowe przemówienia. Tu, na zdjęciu u góry, widzimy ją w kościele, w trakcie

przedświątecznego wieczoru kolęd. Spotkanie z jej udziałem miało charakter by tak rzec ekumeniczny. Przyznała na początku, że to jej **pierwsza w życiu wizyta w kościele** (brawa). A potem przeszła do głoszenia wartości tolerancji, wzajemnego szacunku, cierpliwości, sprawiedliwości, miłości i szczęścia. wszystkiego co ważne dla bardzo podzielonej Nigerii.

Powitanie mojej osoby. Mieści się w tym kulturowym schemacie władzy i rytuału.

Drugiego dnia po przybyciu odbyłem kilka kurtuazyjnych spotkań/audiencji, zarówno indywidualnych: u Pani VC (Rektor); u Registrar's jak i grupowych z szefami działów akademickich. Wreszcie, zostałem członkiem Senatu, gdzie mnie też witano.

Dlaczego to było przejawem władzy i rytuałów z nią nierozłącznie związanych? – Ano dlatego, że były to spotkania z władzą i tylko władzy dotyczące. Ani w te pierwsze dni ani potem, ani do końca roku 2024, czyli do końca wakacji świątecznych, nikt nie był i będzie zainteresowany by ze mną przeprowadzić rozmowy merytoryczne co do tego, jakie mają być oczekiwania / obowiązki podjętej pracy. Założmy, że zajęcia rozpoczną się w styczniu (I semestr), a ja nie wiem, jakich kursów mam uczyć, czy mam być przygotowany na jakichś magistrantów, doktorantów. – Sam dopytywałem się o te sprawy ale nie wzbudziło to chęci rozmowy. Kto by się przejmował takimi szczegółami?

Co jeszcze wpisuje te moje spotkania w schemat władzy a nie zadaniowości? – Jest to sposób przedstawiania tej dziwnej osoby jaką tu jestem. Schemat poniższy powtarzał się wielokrotnie, na pewno więcej niż 10 razy, i to również wobec profesorów i studentów psychologii”

Professor Boski worked at the University of Jos from 1977 to 1984. He taught some of our professors, like Professor Zamani, Emmanuel al Hassan, and Professor Ihadji. He supervised their theses. These professors taught us, the Ph.Ds, who now teach you, students. So, there are four generations of psychologists in this room.

Wskazanie na starszeństwo, na wspólną linię pochodzenia, to zabiegi bardzo typowe dla dystansu władzy. Jeśli żyje jeszcze i jest wśród nas ktoś kto uczył Prof. Zamaniego, a więc osobę szczególnie poważaną w tym środowisku, to jest to Ktoś/Coś!

The arrival of Professor Boski is expected to among other things enhance research collaborations and knowledge sharing, foster cross-cultural understanding and exchange and strengthen NSUK's global reputation and network.

Professor Boski was accompanied on the visit by the Director of Linkages and International Cooperation Dr. K'tso Ngharbu.

© Information and Protocol Unit, 2024.
Nasarawa State University, Keffi.



Wręczyłem *Sweet Mother* upominki symboliczne przywiezione z Uniwersytetu SWPS. Były to gadżety przygotowane przez panią Olę z Biura Rektora, za co bardzo dziękuję. W kulturach wysokiego

dystansu władzy bardzo dba się o takie rytuały. Nie u nas, gdzie większą wartość miałyby książki naukowe.

Nigeria: Kultura absolutnego dystansu władzy.

Władza w sensie psychologicznym to stopień asymetrii w relacji interpersonalnej. Im bardziej jedna ze stron ma przewagę w zakresie posiadanych dóbr, prestiżu i możliwości wpływu na partnera interakcji/relacji, tym większy dystans władzy. Kultura Dystansu Władzy jest hierarchiczna w tym sensie, że nie ma w niej miejsca na równość a norma wskazuje na strukturalną lub sytuacyjnie wyznaczoną przewagę jednego z partnerów, akceptowaną przez obie strony.

Hierarchiczność zaczyna się na poziomie władzy państwowej i jest podobnie obecna w organizacjach, rodzinach i wszelkich relacjach życia publicznego jak i prywatnego.

Inaczej niż w Europie, gdzie hierarchiczność prowadziła do rewolucji (francuskiej, rosyjskiej), których celem było obalenie dotychczasowych nierówności (zastępowanych wkrótce następnymi), w Nigerii nie zanoszą się na żadną rewolucję, gdyż celem głównym każdego człowieka jest dojście do pozycji władzy przewyższającej tę, którą zajmuje na początku swej drogi życiowej. Nie obalać lecz podążać ścieżką, która zapewni dojście w przyszłości do miejsca zajmowanego dziś przez ludzi sukcesu.

AsoRock Villa symbol dystansu władzy prezydenckiej. AsoRock Villa to oficjalna rezydencja Prezydenta Federalnej Republiki Nigerii. Zaczniemy od porównania. Idąc ul. Krakowskie Przedmieście, napotykamy historyczny budynek hotelu Bristol a za nim Pałac prezydencki, jakby schowany za dominującą strukturą hotelu. Pałac jest nieco cofnięty w stosunku do ulicy a jego długość nie przekracza 100 metrów chodnika (od hotelu do północnego skrzydła oficyny pałacu). Przed bramą wjazdową ochrona w sile kilku żołnierzy. Przechodzeń może zatrzymać się, pstryknąć zdjęcie, popatrzeć w okna dwupiętrowego budynku, i pójść sobie dalej.

Inaczej w przypadku AsoRock Villa. Długość płotu okalającego to około trzech kilometrów wzdłuż ulicy, przy której co chwila pojawiają się ostrzeżenia: „Don't slow down, don't stop, don't park!”. – Lepiej nie sprawdzać konsekwencji braku zastosowania się do tych poleceń. Co dzieje się za płotami tego terenu 3 * 3 km, tego nie widać. Od ulicy teren Villi odgradzony jest bowiem przez pas bardzo bujnej i gęstej, tropikalnej roślinności. Za tym pasem nieprzeniknionej dżungli postawione są jeszcze dwa płoty odgradzające. Najbardziej jednak interesujące jest to co znajduje się między tymi barierami. Ktoś może powie: Miny? Albo przewody elektryczne pod wysokim napięciem? – Nie, nic z tych rzeczy! Między barierami okalającymi umieszczono najbardziej niebezpieczne zwierzęta świata!

Przede wszystkim jadowite węże i pytony; dalej krokodyle i wielkie koty: lwy i lamparty. Są one na tyle głodne i agresywne, że gwarantują koniec życia śmiałka, który odważyłby się na wtargnięcie na teren AsoRock Villa. Działa tu także na pewno efekt psychologiczny: Ludzie panicznie boją się węży i innych groźnych zwierząt, bardziej niż technologicznych zagrożeń. Ponadto, już poza terenem 9km² teren willi, rozlokowane są elitarne garnizony wojska i służb specjalnych, zawsze gotowe do akcji. Tak więc, może Pan spokojnie spać, Panie Prezydencie, nikt i nic nie zakłóci pana i pana rodziny spokoju. Szanse, że Nigeria utraci głowę państwa w kolejnym zamachu zostały zminimalizowane do zera przez dzikie zwierzęta w służbie prezydenta. A trzeba przypomnieć, że tych zamachów wojskowych w ciągu 64 lat niepodległości (od 1960) było osiem. Zostało zastrzelonych w ich trakcie pięciu przywódców państwa (nie licząc pomniejszych głów); no i jeszcze była białrańska wojna domowa z przynajmniej 2 mln. ofiar cywilnych. Jest więc czego się bać!

Prezydenta znam jednak tylko z podobizn wiszących w każdej państwowej instytucji. Nie będę więc o nim pisał. Zakładam oczywiście, że jest człowiekiem władczym, że na jego codzienne usługi zatrudnionych zostały setki ludzi w najbliższym otoczeniu. Poniżej dokonam psychologicznego portretu mojego codziennego opiekuna w tym pierwszym nigeryjskim tygodniu, a przedtem osoby, która koordynowała mój przyjazd począwszy od maja 2024.

Distinguished. Tym terminem jest witany co kilkanaście minut. Nigdy wcześniej nie słyszałem takiego zwrotu w powitaniach osobistych. Spodobał mi się i już tak zostanie. Okoliczności powodujące stosowanie tego tytułu są dość zaskakujące. Wystarczy, że ktoś staruje w wyborach politycznych na poziomie stanu lub federacji; wówczas nawet jeśli nie zostanie wybrany, zostaje mu na pocieszenie „distinguished”. I, tak już to zostaje. Ten tytuł jest używany przez kolegów akademików, jak i przez pracowników ochrony otwierających przed nim drzwi samochodu.

Z *distinguished* spotkałem się po raz pierwszy w Warszawie, Tu, na zdjęciu stoimy przed Dworcem Centralnym, na tle PKiN. Wziłem go po mieście, załatwiłem noclegi i wykład na USWPS. Najbardziej zastanawiająca była jego specjalność naukowa: Medical Geology. Nie wiedziałem, że coś takie istnieje. Najbliższe skojarzenia to uzdrowiska/sanatoria z wodą pochodzącą ze źródeł mineralnych, kąpiele i picie takiej wody bogatej w związki chemiczne. No dobrze, ale, czy geolog jest potrzebny lekarzom, którzy prowadzą takie ośrodki? Zawartość chemiczna takich źródeł jest znana, konsekwencje zdrowotne tudzież (włączając efekt placebo). Spytałem o to eksperta, brat Tomek jest jakby nie było międzynarodowym profesorem geologii. – Coś słyszał, ale wyrażał się sceptycznie. Natomiast distinguished twierdził, że jest jednym z pionierów nowej nauki a centrum, jakie stworzył

na uniwersytecie w Keffi, jednym z wiodących ośrodków tej nowej nauki. No dobrze, przyjmijmy na wiarę.

To co mnie równie mocno uderzyło w trakcie majowej wizyty distinguished, to jego niezwykle dynamiczna aktywność w Polsce. Zaczął od Katowic (U_Ekonomiczny), udał się na konferencję do Rumunii, by wrócić stamtąd do Warszawy, z następnym postojem w Lublinie, wizytą w Ciechocinku, i wreszcie znowu w Katowicach. Wszystko to w 10 dni. Doszło wówczas do między nami do nieporozumienia. Oto jak zaplanował sobie jeden z dni w Polsce. „O 6.00 rano przyjedzie po mnie samochód z Lublina. Tam pobędę do 10.00, po czym wrócę tym samochodem do Warszawy na 12.00, by spotkać się z prof. Hołystem na Akademii Menadżerskiej na Kawęczyńskiej. Potem przyjadę na spotkanie w SWPS i o 16.00 będę miał wykład, który mi zorganizowałeś”. – Wyraziłem brak zgody na taki plan dnia: „W Polsce tak nie działamy. Nie można łapać kilku srok za ogony, bo to wygląda niepoważnie a może skończyć się kompromitacją. Podróże między miastami są czasowo nie do końca przewidywalne. Mogą być korki a poza tym podróż oznacza stres i zmęczenie. Ja nie wyrażam zgody na taki plan, tak dalece, jak odpowiadam za program na USWPS.”

Wydaje mi się, że nie wszystkie punkty programu tego dnia zostały zrealizowane ale nie dopytywałem się szczegółowo. Wizyta na USWPS przebiegła poprawnie. Przyszli studenci przyprowadzeni przez wykładowców w WNS. Wykład dzisiejszej Nigerii a nie geologii medycznej.

Przez całe lato trwało załatwianie mojej wizy nigeryjskiej (3 miesiące); Uniwersytet zapraszający musiał dostarczyć ambasadzie wiele różnych dokumentów. Trwało to długo i męcznie. Traciłem cierpliwość, choć udzielałem sobie instrukcji: „Spokojnie, przecież wiesz, że to jest czas afrykański. Distinguished był głównym partnerem moich pytań, ponagleń, próśb i dezyderatów. Dlaczego właśnie on? Dlaczego nie Dziekan? – Wtedy nie wiedziałem.

Odkryłem to już na miejscu.

1. *Distinguished* pełni funkcję *Director of Linkages and International Cooperation*, co daje mu moc podobną do prorektora ds. współpracy międzynarodowej. Ale też, jest to dyrektor , którego zespół to sekretarki, posłańcy i pomniejsi urzędnicy, żaden z nich nie ma kwalifikacji w dziedzinie współpracy międzynarodowej.

2. Centrum Geologii Medycznej jest przybudówką Linkages, choć między nimi nie żadnej więzi merytorycznej. Jest więc personalna w postaci dyrektora. Centrum Geologii Medycznej czyli: Jose Centeno International Center for Geological Medicine to piękny przykład fake, werbalnego bytu,

który nie ma żadnej realnej postaci bytu (pracowników merytorycznych, stanowisk badawczych i publikacji). Podobnie jak *NSUK-UNEP/EBAFOSA Center for Climate Action*, którego Dyrektorem jest również Distinguished.

Dwa *Centra Akademickie* = Fake'i. Ten po prawej mógłby pojechać polski narcyzm. Nosi wszak nazwisko polskiego uczonego, widnieje tam też partnerstwo UJ. Niestety, to tylko banner. Podobnie jak w to „Centrum klimatyczne” z udziałem ONZ i różnych międzynarodowych instytucji. Narcyzm pozorów.



Przepraszam, w obu przypadkach to nie tylko słowa oznaczające nazwy tych werbalnych bytów. To także biura, gabinety. Które stoją puste ale ... istnieją. Można je nazwać ośrodkami czystej władzy. Jest w nich dyrektor i jakieś osoby w postaci personelu sekretarskiego, którym można wydawać rozkazy/polecenia. Choćby takie jak „zamknij drzwi” lub „zapal światło”. Distinguished jest dyrektorem jeszcze jednego (trzeciego) centrum. Wydaje mi się, że nazywa się ono *Center for Environmental and Sustainable Development Studies*. Nieważne zresztą jak się nazywa, to tylko słowa i dodatkowy Distinguished Narcissismus. [Na usprawiedliwienie Distinguished można dodać, że podobne fikcyjne centra istnieją poza nim także. Przykładem jest *Brunon Hołyst Center for European Studies*, gdzie mam coś robić. Ciekawe pytanie filozoficzne: czy można coś robić w czymś co nie istnieje?



Fulani cow at Brunon Hołyst (PL) Institute of European Studies. Wydaje mi się, że jest ona tym instytutem najbardziej zainteresowana na całym kampusie

3. Distinguished pracuje ponadto na kilku uniwersytetach nigeryjskich, mając zajęcia z zakresu Medical Geology, czy podobnych tematów. Często bierze udział w różnych zebraniach zarządów. Byłem tego świadkiem gdy jechaliśmy razem samochodem w Polsce lub w Nigerii, a udział polegał na przykładaniu telefonu komórkowego do ucha i wypowiadaniu się, jak ważna jest geologia medyczna i wspaniałe centrum światowe w Keffi, Nigeria.
4. Distinguished przegrał wybory do Senatu kilka lat temu ale próbować będzie startu na Vice Gubernatora stanu Nasarawa w 2027. To będzie już prawdziwa władza, bez stwarzania pozorów w postaci centrów naukowych.
5. Mixed feelings. Distinguished budzi takie. Narcyzm we wszystkich tych fake'ach jest trudny do strawienia. Podobnie, jego traktowanie ludzi mu podległych. Ale z takich względów czy innych, jednak spędza ze mną wiele czasu, bez niego nie załatwiłbym procedur biurokratycznej adaptacji. Wczoraj przyniósł mi na kolację pieczonego suma. Dobra ryba. Dbą więc o mnie, mówiąc, że gdyby coś poszło nie tak, Pani Rektor by go wyrzuciła. Obiecałem więc, że napiszę do Pani Rektor, jak dobrze się mną zajmuje. Twierdzi, że to pomoże w karierze. A może jeszcze wzmocni narcyzm? – Trudne decyzje wobec skomplikowanej osobowości.

Władza i narcyzm. Kultura nigeryjska sprowadza się do jednego wymiaru: Władza, i tylko władza. Czasami jest to władza realna. Jeśli jej nie ma, to stara się rzeczywistość zastępczą atrapę, aby móc prawować władzę narcyza. Aby rozkoszować się dyktowaniem nieistniejących centrów lub instytutów. Aby przekonywać ludzi z dalekich światów o istnieniu czegoś, czego nie ma; aby budować pozorny obraz siebie i głęboko wierzyć, że jest on prawdziwy. Czy taki narcyzm w pełnym kwieciście rozkwicie kiedyś rozpadnie się jak domek z kart? To ciekawe pytanie. W naszej północnej/europejskiej kulturze zabiegi, które Distinguished wykonuje nie miałyby szans sukcesu. – Król jest nagi i nie jest królem! – okazałoby się to szybko i boleśnie. Ale Nigeria stwarza dobre podglebie dla takiego szamanizmu narcystycznego. Być może Distinguished zbuduje jeszcze kilka centrów do emerytury, pozostało mu jeszcze 20 lat na tę kreatywność.

Dlaczego Nigeryjczycy tak bardzo kochają władzę?

Jest to ważne pytanie a odpowiedź nieoczywista. We wszystkich badaniach pankulturowych, hierarchiczność jest odrzucana jako niechciany styl życia społecznego = Hipokryzja? Historycznie, władza absolutna wywoływała rewolucje, by wspomnieć tylko francuską i sowiecką. Inna rzecz, że ancien regime był w obu przypadkach zastąpiony terrorem przewyższającym poprzednie nadużycia. W Nigerii jednak uważa się, że władza jest czymś naturalnym, uzasadnionym tradycją, godnym pożądania, szacunku, a dla ludzi którzy jej nie mają, dobrze jest przynajmniej ogrzać się przy jej płomieniach. Do władzy dobrze jest więc dążyć a przynajmniej być w jej zasięgu.

Ten system wydaje się stabilny, nie widać żadnych zmian w przeciągu 50 lat moich obserwacji, żadnych tendencji by go rewolucyjnie zmieść z powierzchni ziemi.

Niestety, pożądanie władzy, upijanie i upajanie się ją, przynosi bardzo wymierne szkody.

Uniwersytety należą do instytucji uniwersalnych, podobnie jak restauracje, szpitale, czy banki. W każdym kraju znajdziemy je, a funkcje też są podobne: uczyć, robić badania i pisać prace naukowe. Nie widziałem żadnego z moich tutejszych kolegów, by pracował naukowo, by miał w swoim otoczeniu akcesoria pracy akademickiej. Tego tu się nie robi. Czas jest zajęty przez rozliczne spotkania, zebrania, narady, które dotyczą właśnie sprawowania władzy ale nie uprawiania nauki. Awans, kariera, są związane z pełnieniem kolejnych „coraz ważniejszych” funkcji ale nie z rozwojem twórczym (choćby skromnym „na miarę naszych możliwości”) w zakresie swojej dyscypliny.

Distinguished, o którym pisałem poprzednio i zapewne będę jeszcze pisał wielokrotnie, spędza dni robocze na rozlicznych spotkaniach z administracją centralną, z władzami stanowymi, uczestniczy w różnych naradach *online* dotyczących *geologii medycznej*, dużo czasu zajmuje mu także zajmowanie się sprawami mojej osoby. Ale nigdy nie widziałem go zagłębianego w pracę akademicką, bądź choćby powierzchownie. W gabinetach nie ma żadnych książek naukowych; co najwyżej piętrzą się niespotykane ilości prac magisterskich, z którymi chyba nie wiadomo, co robić.

Oto doskonały przykład ilustrujący sformułowaną powyżej tezę. *Distinguished* powiada do mnie:

Jutro jadę do Abudży. Jest tam konferencja poświęcona rozwojowi Information & Communication Technology. Moja/nasza VC jest zaproszona jako Guest Speaker na tej imprezie. Muszę tam być. – W tej wypowiedzi aż buzuje od elementów władzy, i zapewne niedługo dam studentom zadanie by je wymienili i zinterpretowali.

- (i) *Guest Speaker* albo *Guest of Honour* to główne funkcje przyznawane na każdego typu uroczystości dla jej uświetnienia. Wybiera się tu osoby ze względu na pełnione funkcje władzy a nie na kompetencje.
- (ii) Nasza *Sweet Mother* jest profesorem Islamistyki i z IT nie ma nic wspólnego. Zapewne jej wiedza w tym zakresie jest mniejsza od pierwszego lepszego studenta uczelni. W związku z tym wykład wygłaszany przez nią na takiej konferencji to strata czasu i czysty rytuał nie mający nic wspólnego z tematyką imprezy.
- (iii) *Distinguished* również nie specjalizuje się w IT, może co najwyżej być użytkownikiem. Wyjazd przez niego na konferencję to strata dnia pracy, w trakcie którego mógłby zrobić coś pożytecznego dla siebie i dla innych. Ale, udział to ukłon w stosunku do szefowej, pokazanie swojej lojalności, szacunku, serwilizmu, które będą zauważone, docenione i w przyszłości nagrodzone.

Praca naukowa wymaga wielu cech, o których każdy uprawiający ją wie dobrze: dyscyplina, systematyczność, pracowitość, współpraca, aktywność, cierpliwość. Mozolny wysiłek nie od razu przynosi efekty; są one o lata odroczone w czasie. Awans przez pełnienie funkcji, przez tworzenie wokół siebie aury *distinguished* jest znacznie łatwiejszy, mniej meczący i o wiele szybszy. A nagrody narcystyczne są oszałamiające.: „Jestem ważny”, „Ludzie mi się nisko kłaniają i podziwiają”, „Mogę pokrzyzczeć na innych, bo mi wolno”, „Cokolwiek powiem, zostanie zauważone, podchwyczone, owacyjnie przyjęte, bo mówię to ja, bardzo ważna osoba’. To działa jak narkotyk.

Władza afrykańska (nigeryjska) jest i musi być ostentacyjna, na pokaz. Na pokaz są wszystkie te wyrafinowane stroje, luksus bijący od postaci, kręcąca się wokół świta, usługujący podwładni, pragnący przypodobać się; samochody, którymi podjeżdża się na kolejną funkcję publiczną, jak ongiś karocą; dziś mówi się „bryką”. Elukubracje dokonywane przez *Guest of Honour* lub *Speaker of the Occasion* są puste poznawczo ale przecież ważne jest to KTO a nie to CO mówi! – Dotyczy to również konferencji naukowych. Słuchanie wywodu na temat tego, jak wygląda dany wycinek rzeczywistości (badanej) wymaga wysiłku i przygotowania wiedzewego. Natomiast słowa wystrojonego dygnitarza typu: *Należy nie szczędzić wysiłków w kierunku bezustannej pracy na rzecz dobrej edukacji naszych dzieci, tak aby kolejne pokolenia Nigeryjczyków żyły w dobrobycie, którego będzie nam zazdrościł cały świat*, wzbudzą entuzjazm słuchaczy i będą za kilka godzin w czołówkach mediów.

W tym samym czasie Polska....

Dokonała radykalnego zwrotu. Nie wiem na ile zaplanowanego, świadomego. Jeszcze za I Rektora SWPS, dystans władzy był wyraźny. Wiadomo kto kim był, i co się z tym wiązało. Dziś – wydaje mi się – II Rektor jest z większością pracowników *na Ty*. Władza nie pokazuje ***ja tu rządzę!*** Ale jest delikatna. Same gesty i styl to nie wszystko ale to też się liczy. Władza podzieliła się. Oprócz starych, często zanikających stanowisk (Kim jest dziś kierownik Katedry?), pojawiło się mnóstwo stanowisk koordynatorów, pełnomocników, specjalistów – tak naukowych jak i administracyjnych. Czasami trudno się w tym połąpać, ale wiele osób ma udział w tej rozproszonej władzy. Te moje spostrzeżenia i refleksje mogą być jednak mylne. Wymagają większej systematyczności i po prostu badań. Jak jedna z moich przyjaciółek słusznie zauważyła, władza przesunęła się z czysto akademickich stanowisk na pozycje administracyjne, które wcześniej były zdecydowanie drugorzędne a obecnie są traktowane na równi z naukowymi. Może ma ona rację. W każdym razie, profesor skarłał.

Wracając do Nigerii....

Hierarchia stanowisk i osób sprawujących je obrasta też w niesłuchanie rozbudowaną, sztywną, wieloetapową i utrudniającą życie sieć przepisów. Ich celem jest też na pewno utrudnianie raju przestępcom ale zwykli ludzie przechodzą przez piekło. Teraz będzie o załatwianiu konta bankowego. Jak zobaczymy, sama hierarchiczność nie utrudnia życia takiej osobie jak ja i inni ekspatrianci, natomiast ów gąszcz przepisów oraz ich bardzo nieefektywne wypełnianie mogą przywieść do rozpacz.

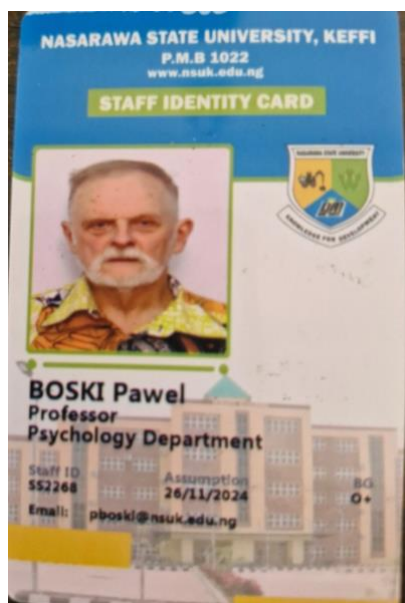
Otwieram konto w Access Bank na Campusie. To będzie trwało 2 tygodnie

A jak długo w Warszawie, w świecie? – W godzinę, dwie i masz konto. Wystarczy dowód osobisty i gotowe.

50 lat temu w Nigerii też było to dość proste – w każdym razie nie pamiętam jakiegoś horroru, może tylko to sławetne „Ogasa, come tomorrow”.

1. Ale nie tu, nie dzisiaj. *Distinguished* zaordynował, że najlepiej będzie w Access Bank, który znajduje się na kampusie i „wszyscy” tam mają swe konta osobiste. OK, jedziemy więc kilometr jego BMW, powożonym przez kierowcę. Wjeżdżamy też przez bramę specjalnie dla nas otwieraną. To też symbol statusu: nie każdy może wjechać na dziedziniec i zaparkować. To przywilej przynależny tylko nielicznym *distinguished*. Na miejscu tłumy interesantów w kilku kolejkach. Dużo kobiet w chustach. W komunikacji z pracownikami przeważa język Hausa. Ja dostaję opiekunkę, panią (pannę jeszcze?) Peggy. Później okaże się, że jest absolwentką psychologii i wychodzi właśnie za mąż. Wypełniam jakieś formularze dotyczące danych osobistych i dowiaduję się, że muszę mieć nigeryjskie świadectwo tożsamości, czyli uniwersytecką kartę identyfikacyjną. Od tego trzeba zacząć.
2. Aby otrzymać kartę identyfikacyjną, muszę uzupełnić *procedurę dokumentacyjną* w nieprzetłumaczalnym na polski *Registry*, nazwijmy to w dziale personalnym. Nie jest to takie proste. Niby składałem wszystkie dane osobowe, a więc CV, kontrakt podpisany przez Registrar’a ale potrzeba też listu od kierownika Katedry Psychologii o podjęciu pracy. Ten list został podpisany pierwszego dnia mojego pobytu w Keffi ale nie ma go w mojej kartotece a własną kopię mam w hotelu. Przy okazji widzę na biurku pani, która jest hadją, czyli muzulmanką po pielgrzymce, sterty plików pracowniczych w trudnym do opisanie nieporządku. Są one bez przerwy przerzucane a komputera na biurku nie ma. Obieg dokumentów jest tradycyjny. Robią mi jeszcze zdjęcie do karty. Umawiamy się, że następnego dnia wszystkie dokumenty zostaną uzupełnione i dostanę zielone światło do wystawienia ID. Następnego dnia jednak jest „mini-strajk”, tzn. niektórzy pracownicy, w tym pani zajmująca się moimi sprawami nie przyszli do pracy. Nikt nie może znaleźć mojej teczek osobowej. A kiedy wreszcie się znalazła, to nie ma właściwego pracownika by wystawić mi zaświadczenie uprawniające do uzyskania ID. Wszystko rozbija się o dokument stanowiący o podjęciu przeze mnie pracy (*Assumption of Duty*), który potrzebny jest także w kwesturze do wypłat ale tylko

określony pracownik może dokonać fotokopii i zanieść gdzie należy. Mam tylko fiszkę ze swoim nazwiskiem i rejestracyjnym jaki mi nadali w kadrach. Wypisuję sam datę podjęcia (25/11) i udaję się do *Institute of Information and Communication Technology*. Tam wystawiają, może się uda. W ICT też strajk, no i zabrakło im kart. Mam przyjść za kilka dni . Proszę więc, że to potrzebne do banku, żeby otworzyć konto.... – Więc ludzie od IT zgadzają się i otrzymuję tego samego dnia kartę.



Tak, jestem z siebie naprawdę dumny. To pierwszy mój tutejszy sukces, odniesiony bez pomocy innych osób i wbrew trudnościom, które należało samemu przezwyciężyć. Poczucie sprawności - Udało się!

Ale nie mów hop, póki nie przeskoczysz! Nie chwal dnia przed zachodem słońca.

Idę ze swoją ID do Banku. *Madame not on her seat*. Jej koledzy robią skan ID i pada rytualne *Come tomorrow*.

3. *Pojawia się problem: Where is your electricity bill?*

To już piąty dzień starania się o otwarcie konta. Czyż będzie ostatni? – No nie, to nie takie proste. Moja opiekunka pyta mnie dlaczego nie przyniosłem wydruku płatności za energię elektryczną za ostatnie trzy miesiące? – Nie rozumiem o co jej chodzi! Czy chodzi o płatności z Komorowa? Z Panieńskiej? – Przecież wie, że jestem w Nigerii od 10 dni, jedyny nie Nigeryjczyk w jej Banku. Pani jest rozdrażniona: *You should know, that we require electricity and water bills in Nigeria. It is compulsory to open a bank account*. – A to ci dopiero! Distinguished też jest zaskoczony. Co robić? Nawet z hotelu, gdzie mieszkam nie da się tego zdobyć, bo stanąłem tam 8 dni temu. Przychodzi mu więc pomysł, że posłuży się własnymi rachunkami za elektryczność. A ja zostanę tam podłączony jako osoba współzamieszkująca. – *Taki myk*, jak to mówią. Zadziała?

4. *Walka o electrical bill, czyli o coś, czego nie ma*

Jedziemy następnego dnia z *Distinguished* jego białym BMW, prowadzonym przez szofera uniwersyteckiego, i z elegancką stażystką do nazwijmy to gminy, gdzie znajduje się biuro NEPA (Nigerian Electrical Power Authority). *Distinguished* mieszka bowiem poza Keffi, w swojej wiosce. Wioskę mijamy po drodze. Domu nie widać gdyż jest zasłonięty szpalerem rosnących przy drodze palm olejowych. To plantacja, która jest dodatkowym źródłem dochodów rodzinnych, 10 hektarów gaju palmowego. Wjeżdżamy do wiski gminnej, wśród brudnych szałasów, byle jak skleconych domków, na wyboistej drodze gruntowej, zatrzymujemy się przed obskurnym budynkiem, który przypomina jakiś areszt: grube kraty na drzwiach i oknach. Biuro NEPA jest oczywiście pozbawione elektryczności. Siedzimy w półciemnym i gorącym pomieszczeniu. *Distinguished* ucina z dyrektorem pogawędkę dotyczącą spraw lokalnych. Wkrótce się okazuje, że jego własna wioska nie podlega już okręgowi, do siedziby którego przyjechaliśmy. Trzeba wracać z powrotem do siedziby głównej w mieście. Zmarnowany czas! W międzyczasie kilka telefonów, by sprawdzić adres tego właściwego oddziału NEPA.

Jedziemy z powrotem, ale dziwi mnie to wszystko: „Jak *Distinguished* mógł nie wiedzieć, gdzie znajduje się oddział NEPA, gdzie płaci rachunki za elektryczność? – Odpowiedź na tę niejasność jest zaskakująca. Okazało się, że od roku firma nie dostarcza prądu do jego wsi! On sam ratuje się własnymi źródłami: raz, że ma panele fotowoltaiczne (w kraju, gdzie przez ponad pół roku jest bezchmurne niebo to najlepsze odnawialne źródło energii!) a dwa, że dochodzi do tego jeszcze generator. Tle, że niepokoję się, czy takie zaświadczenie zadowoli Bank? Jak tu otworzyć konto, skoro widnieją zerowe faktury i rachunki? - Może wystarczą jakieś śladowe kwoty?

Na miejscu w siedzibie NEPA w Keffi okazuje się, że są problemy z wydrukiem danych za ostatnie trzy miesiące. Czy to dlatego, że brak właściwych formularzy? Czy to że nie ma człowieka i sprzętu do wydruku? – Nie wiem. Po interwencji okazuje się, że ten wydruk nastąpi później tego samego dnia albo nazajutrz. Mają dać znać. Kierowca ze stażystką przyjadą i odbiorą.

No więc jednak nazajutrz. To już trwa tydzień. Fikcyjne faktury i rachunki dla NEPA, które mają być podstawą otwarcia konta dla mnie zostają przyjęte w Banku, jako wystarczające.

Pada uświęcone *Come tomorrow* – odnośnie otwarcia rachunku. Ale *tomorrow, Madame not on her seat*. Okazało się, że miała ślub cywilny i wzięła dzień wolny z pracy. Więc *day after tomorrow*.

5. *Final: A jednak znowu udało się, po 10+ dniach*

Madame Peggy wróciła. Czego jeszcze brakuje? Ano brakuje. Trzeba jeszcze pojechać do sądu właściwie do notariusza) aby potwierdzić moją tożsamość paszportową (uniwersyteckie ID nie wystarczy). Niestety, paszportu to ja przy sobie nie mam. Został w urzędzie imigracyjnym w Abudży. Jest tam już blisk 3 tygodnie, w oczekiwaniu na decyzję i wbicie pobytu tymczasowego. Bagatela, w Warszawie paszport leżał w ambasadzie blisko 3 miesiące w oczekiwaniu na wizę. Ale, numer paszportu i strona ze zdjęciem są w moich dokumentach, więc skan wystarczy, by notariusz poświadczył pieczęcią.

Jedziemy z Mrs. Peggy taksówkami-motorami do sądu. Każdy osobno. Peggy płaci za obie. Jest razem 500 Naira, czyli 1zł 20 gr. Nie jest to dużo ale moje pieniądze znowu się kończą. Jeszcze w Abudży za radą Distinguished, wymieniłem 200USD na Nairy. Dostałem sporo więcej niż moja miesięczna pensja. Ale, ponieważ nie miałem konta, więc Distinguished przelał te pieniądze na konto swojej żony i wypłaca mi „zaliczki”, gdy przyjdzie potrzeba, No i znowu, *zaliczka* się skończyła. Za usługę notarialną trzeba zapłacić 5000 Naira (12PLN) ale ja mam tylko 2000. Głupio ale co robić? Mrs. Peggy zakłada za mnie 3000 Naira i dostajemy pieczęć. Wracamy taksówkami do Banku. Pieczęć jest sprawdzana, czy autentyczna. Zatwierdzają. Tego dnia dostaję na świstku papieru numer konta! 10 cyfr, nie 26 jak w Polsce.

6. *Karta debetowa/kredytowa? Bankowość elektroniczna*

Po kartę (karty?) mam się zgłosić *tomorrow*. Tomorrow przychodzę po 12:00, w przerwie egzaminów magisterskich i dowiaduję się, że zostały właśnie wyczerpane. Nie ma ich. Będą w poniedziałek. Ale dostaję dostęp do bankowości elektronicznej na swoim koncie. Mogę nawet transferować kwoty do 50,000,000 Naira. To jest 125,000PLN. Tyle to nigdy mieć nie będę. Ale to jest gest banku dla klienta, który być może powinien być bogaty.

Powiedzmy, że ta dwutygodniowa operacja z otwieraniem konta a przedtem z uzyskiwaniem właściwych dokumentów na uniwersytecie dobiegła końca. Jak gubernator przekaże uczelni transzę pieniędzy za grudzień, to będą jeszcze przed świętami wypłaty (ostatnio podobno bywają). Kwestura dostała z działu personalnego potwierdzenie mojego zatrudnienia (co też wymagało interwencji) i ma mój rachunek, Jak dostanę wypłatę, to będę mógł wydać dziennie około 30 PLN aby utrzymać się w budżecie. Obiad, suty, kosztuje 10 PLN, więc powinno starczyć na skromne życie.

7. Refleksje psychologa nad problemami adaptacji kulturowej

Jest wiele elementów życia afrykańskiego, które dla większości z nas, Europejczyków byłyby niemożliwe do adaptacji. Zdaję sobie sprawę, że moja odporność jest na pewno znacznie większa niż u osób, które będą mnie czytać: Byłem to długo, wiedziałem czego oczekiwać i zmiany jakie zaszły w ciągu ostatnich 50 lat są niewielkie.

Co może przekraczać odporność stresową Europejczyka/Polaka?

- (a) Pogoda, klimat. Tak dla wielu osób regularna temperatura +35C przy pełnym nasłonecznieniu, to za dużo. Termoregulacja może nie wytrzymać. I u wielu Europejczyków nie wytrzymuje: przegranie. [Dla mnie to nigdy nie był problem i nie jest.]
- (b) Odżywianie się. Tu jest rzeczywisty dramat. Jedzenie w Nigerii jest bardzo ograniczone, niezdrowe i niesmaczne. Nie ma mleka, i produktów mlecznych; nie ma chleba; i co najgorsze, nie ma warzyw ani owoców. Proszę mi wierzyć, przez 3 tygodnie nie widziałem żadnych owoców cytrusowych, ani bananów, ani warzyw. Nie ma ich też w restauracyjnych jadłospisach. Menu jest niezwykle ubogie i niezmiennie na każdy posiłek: ryż z przyprawami (jollof), plantainy (to lubię!), i zawieszista zupa/sos z tłuczonym yamem, semoliną, itp. „Proteiny”, jak nazywają tu mięso, nie nadają się do jedzenia. Kłopoty trawienne, zatrucia – tak z tym trzeba się liczyć. Sam już zaliczyłem takie wydarzenie, dzień „poza obiegiem”. No i malaria, Królowa Afryki Zachodniej. Zawsze może przeorać nas organizm; biorę profilaktycznie chloroquinę, raz na tydzień.
- (c) Problemy technologiczne: ciągłe przerwy w dostawach prądu, wody, brak stacjonarnego internetu (wyłącznie hotspot i WhatsApp). Tak, to utrudnia życie.
- (d) Dystans władzy, bufonada (narcyzm) ludzi opływających we władzę. – Owszem, to musi drażnić Europejczyka coraz bardziej przyzwyczajonego do partnerskiego traktowania innych ludzi, jako równych sobie. Problem może być etyczny i estetyczny. Ale jak sądzę, nie rozbija to własnego życia, czyniąc je chaosem niepowiązanych zdarzeń..
- (e) Brak kontroli czasowej i przewidywalności wydarzeń we własnym i otaczającym życiu. To jest istota sprawy. Wszystkie moje problemy z wejściem w system organizacji uniwersyteckiej, z otwarciem konta bankowego, z uzyskaniem karty czasowego pobytu, do tego się sprowadzają. Człowiek jest bez przerwy zaskakiwany wydarzeniami lub wymogami, których nie mógł się spodziewać, i które wykraczają poza zakres dostępnych reprezentacji poznawczych u osób lokalnych. My Europejczycy operujemy perspektywą czasową według której ustawiamy/planujemy swoje życie na dzień – tydzień – i na dłużej.

Tu najlepiej wyzbyć się tych automatyzmów, bo prowadzą do nieustannych frustracji. Problem jednak w tym, że wyzbyć się ich nie da. Rozsądne ludzkie życie jest sterowane przez wydarzenia przyszłe, który nadajemy status pewnych już dziś. Dzięki temu, życie nabiera sensu i koherencji. Bez tego życie staje się egzystencją przypadkową, takim statkiem dryfującym bez steru a może i żagli. Jestem tam, gdzie fale oceanu rzucą. Myślę, że każdy Europejczyk odczuwałby taką egzystencję jako dramatyczne wyzwanie i dla wielu decyzją właściwą byłoby wycofanie się. Zobaczymy, co będzie dalej ze mną.

Owszem, zgoda, łatwiej tu było osiąść po przyjeździe z PRL. Wtedy u nas też nic nie było pewne: „Rzucą na rynek mięso/owoce cytrusowe, czy nie?“, „Dadzą paszport/wizę, czy nie?“, „Dofinansują wyjazd/projekt/konferencję, czy nie?“; „Wpiszą na listę oczekujących, czy nie?“; itd. – Przeszliśmy od tamtych czasów bardzo daleką drogę (niektórzy nawet tego nie pamiętają!) i powinniśmy być szczęśliwi z tego gdzie dziś jesteśmy. Są jeszcze wielkie obszary społeczne, gdzie taki luksus, w jakim prowadzimy nasze polskie/europejskie życie jest marzeniem, a może nawet luksus ten nie zyskał nawet statusu marzenia?

- (f) Nie, nie każdy będzie w stanie przeżyć rok w Afryce/Nigerii. Dla wielu ludzi, których znam, byłoby to niewskazane i zdecydowanie odradzałbym im pomysł takiego wyjazdu. Ale jeśli wśród takich osób są przedstawiciele naszego zawodu, to niech przestaną głosić w tym co mówią i piszą niedowarzone idee na temat uniwersalności ludzkiej psychiki oraz praw, które odkrywamy. Niezdolność do funkcjonowania w tych odległych warunkach kulturowych jest najlepszym dowodem, że tak nie jest. Jak ryba wyciągnięta z wody ginie poza jej naturalnym środowiskiem, tak i człowiek z Europy znalazłszy się w Afryce subsaharyjskiej doświadcza dezorganizacji swej dotychczasowej egzystencji, nie jest w stanie być w tutejszych warunkach panem/panią swego losu ani też nie chce wyzbyć się zasad, na których swoje dotychczasowe życie konstruował/a.
- (g) *Po jaką cholerę tu jestem?* – To dobre pytanie, odpowiada się na takie dictum. Wszystkiego nie opowiem. Moja decyzja znalezienia się tu była polimotywacyjna. Skoncentrujmy się na pozytywach. Spędziłem tu pół wieku temu *siedem thustych lat*. Te lata uczyniły mnie psychologiem kulturowym, a to zaowocowało wprowadzeniem nowego ważnego wątku do naszej dyscypliny w Polsce. Tu napisałem swoje pierwsze ważne prace o zasięgu międzynarodowym. Tu żyłem w bajecznym wielokulturowym świecie, jakim była ówczesna Nigeria, zanim na ten świat skutecznie zamknęła się. [Dziś, prze ponad 3 tygodnie

nie widziałem tu żadnego Europejczyka!]. Chciałem wreszcie – na stare lata – wrócić na stare śmieci- sprawdzić zmiany zachodzące tu i we mnie. Więc jestem. Siedzę i piszę.

Spotkanie z psychologią

[Ten fragment zawiera treści profesjonalne i może być nieciekawym dla ludzi spoza branży]

W tych pierwszych tygodniach naznaczonych wyczerpującym załatwianiem spraw nie było wielu okazji akademickich. Listopad – grudzień, to miesiące przyjmowania i obron prac, głównie magisterskich ale czasami zdarza się ze i doktorskich. Uczestniczyłem więc wielokrotnie w tych wydarzeniach. Były one dwójakiego rodzaju. Najpierw obrony wewnętrzne ale także referaty z prac w toku, a potem obrony zewnętrzne, z udziałem tzw. *external examiner'a*, czyli recenzenta z innej uczelni. Jest to system brytyjski, inny od naszego, w którym nie ma recenzentów zewnętrznych na poziomie prac magisterskich. Opiszę przebieg tych egzaminów z zewnętrznego recenzentem a także tematykę i poziom przedstawianych prac.

Najpierw jednak coś osobistego z odniesieniem do przeszłości. Otóż jednym z tych recenzentów zewnętrznych okazał się być mój były student, magistrant w roku 1982, a dziś starszyprofesor z sąsiedniego stanu, Prof. Elvis Ihadji. Spotkanie po 42/43 latach, w tak nieoczekiwanych okolicznościach było niezwykle i wzruszające dla nas obu. Nie, nie rozpoznałbym w dzisiejszej sylwetce starszego pana, Elvisa z początku lat 80. zeszłego stulecia. Zresztą porównajcie oba zdjęcia.

Czy mnie Elvis poznał fizycznie, tego nie wiem. Na pewno widok Europejczyka, i wiadomość, że to ktoś, kto właśnie przyjechał, a wcześniej pracował w Jos na psychologii – pomogły w skojarzeniach. Ale zapamiętał, że kurs z osobowości mieliśmy na podstawie klasycznego tekstu Lindzey & Hall, że go uczyłem psychologii eksperymentalnej, co w Afryce jest czymś niezwykle, i że jego własna praca z zakresu teorii atrybucji też była eksperymentalna. Zdjęcie, na którym obaj widniejemy podchodzi z konferencji w 1982. Pojechaliśmy uniwersyteckim samochodem przez pół kraju. To było samo w sobie wyjątkowe, że studenci pod wodzą ich promotora wystąpili z sympozjum badawczym przedstawiając spójny cykl badań z zakresu procesów atrybucyjnych w relacjach interpersonalnych zróżnicowanych etnicznie Nigeryjczyków. Na tym sprawa nie zakończyła się. W dwa lata później ukazał się nasz artykuł w *Nigerian J. of Psychological Research* (1984): Boski, P. Ihadji, E. O., Obi, R. C., Ohiri, D.A., Unogu R.C., & Azubuike, S.A.N. *Evaluation, and Egotism in attributional and affective processes under achievement related outcomes and objective self-awareness*. Całkiem fajny, szkoda że nie lepszym.

Mile słowa płyną z ust Elvisa. To niewątpliwa satysfakcja, że się tym ludziom przydałem w rozwoju zawodowym i w tworzeniu podstaw psychologii w tym kraju. Nawet, jeśli całkiem odeszli od tego, co

niegdyś robili ze mną. Dzisiejsi psychologowie w tym kraju chcieliby niestety ukryć przed sobą i przed światem, że oni sami jak i ich badani są Nigeryjczykami. Ślepotą kulturową ma wiele kolorów skóry.

1982. Boski wraz ze swoimi magistrantami na konferencji w Ibadanie. Ihadji kuca na tle pozostałych. Miła grupa, młodzi ludzie i w jakiś sposób eleganccy.

Zaskoczenie też budzi brak kobiet. Jak to możliwe w psychologii? Teraz nawet tu byłoby to niemożliwe. Ale kiedyś tak było.



2024. Spotkanie po 42 latach. Ihadji recenzentem prac magisterskich. Boski członkiem gremium uczestniczącego w egzaminach. Żadna praca nie była eksperymentalna ani kulturowo-społeczna.



Zanim o tych pracach, w których ocenie brałem udział (choć nie jako oficjalny recenzent), trzeba odpowiedzieć sobie na to pytanie: **Czy w kraju takim jak Nigeria mogą być dobre uniwersytetu i badania psychologiczne na przyzwoitym poziomie?** Albo bardziej szczegółowo: Czy kraj, w którym dochód narodowy na głowę ludności wynosi 2460 USD, zaś tenże wskaźnik w sile nabywcej pieniądza (PPP) 5695 USD, może mieć uczelnie prowadzone na wysokim, międzynarodowym poziomie? [Dla porównania, oba te wskaźniki w przypadku Polski wynoszą odpowiednio 17270 i 44051 USD. Różnice są więc około 7.5-krotne] Na podstawie tego prostego zestawienia odpowiedź musi być negatywna. Równie przekonujących argumentów dostarcza nam związek między rosnącą zamożnością i postępem cywilizacyjnym w Polsce ostatnich 30 lat i

rozpoznawalnością polskiej nauki w świecie, szczególnie psychologii. Nasza pozycja mierzona wskaźnikami publikacji międzynarodowych oraz cytawalnością prac polskich autorów, wzrosła niepomniernie. Trudno, trzeba zaakceptować realia, choć zarówno przed laty i teraz przyjechałem po to, by ten rozwój jakoś wspomagać.

A więc jakie są te prace magisterskie? – Łatwo je scharakteryzować, ponieważ wszystkie powstają według jednego schematu formalnego, znacznie przekraczającego ograniczenia stawiane pracom polskim.

- Są to prace empiryczne, ilościowe i to je łączy z odpowiednikami w powstającymi w Polsce. Również ilość i nazwy rozdziałów są podobne do spotykanych w pracach naszych magistrantów;
- Wszystkie prace (w całym kraju) są pisane po angielsku i poziom języka jest z oczywistych względów wyższy niż u naszych studentów *in English*. W Nigerii cała nauka od klasy pierwszej szkoły podstawowej przebiega w tym oficjalnym języku dawnego kolonizatora.
- Prace magisterskie są dłuższe niż nasze (do 80 stron). Części teoretyczne są rozbudowane objętościowo, podobnie jak bibliografie, zdecydowanie dłuższe niż u naszych studentów;
- Studenci na etapie *postgraduate* mają do wyboru dwie specjalizacje: jedna to kliniczno-sądowa; a druga to organizacyjno-przemysłowa. Prace badawcze mieszczą się więc w zakresie populacji definiujących jedną z nich. Uderza zwłaszcza duża ilość badań prowadzonych wśród osadzonych, co jest niemal niespotykane w Polsce;
- Wszystkie badania są korelacyjne. Z reguły do analiz stosowane są trzy zmienne: dwa predyktory zmiennej zależnej i ona sama. Regułą jakby z góry narzuconą jest analiza regresji (w pakiecie SPSS) z udziałem tych trzech zmiennych, na czym wszystkie zabiegi się kończą. Brak jest jakichkolwiek prób o charakterze eksperymentalnym.
- Sami magistranci są *post-graduate students*, czyli uprzednio ukończyli 4-letni program bakałarski i po kilku latach dostali się na studia drugiego stopnia, co czyni ich znacznie starszymi od przeważającej u nas kategorii osób z 5-letnich studiów jednolitych. Przypominają natomiast wiekowo studentów zaocznych zwłaszcza tych dla których psychologia jest drugim kierunkiem magisterskim. Są to osoby w przedziale 30-40 lat.

Można powiedzieć, że *so far so good*, prócz tych ograniczeń do trzech zmiennych w prostych analizach regresji. No ale tu właśnie zaczynają się schody. Oto kilka tytułów obrazujących podejmowane tematy:

- The Impact of Perceived stress and Burntout on Depression [among lecturers at University of Jos];
- The Effects of Social Support and Depression on Alcohol Drinking among Makurdi residents in Benue State;
- The Relationship between Perceived stress and Loneliness on Depression among incarcerated (prisoners) in Nasarawa state;
- Personality traits, anxiety, and drug abuse among students in Kaduna State
- Personalty traits, Resilience, and Stress among Prisoners in Southern Nasarawa State inmates
- Personality, Perceived stress and Psychological well-being
- Family violence and depression

Tematyka tych prac jest mechaniczna, jakby wyjęta z zasobów AI. Mimo, iż za każdym razem podany jest dość wąski kontekst środowiskowy (społeczność i stan w Nigerii), to nie ma najmniejszych powodów dla takich ograniczeń zakresowych. Np. Związek między stresem w pracy, wypaleniem zawodowym i depresją nie jest czymś specyficznym dla wykładowców określonego uniwersytetu w Nigerii. Mało tego, zależności między tymi trzema zmiennymi pewnie mają charakter uniwersalny, jako że mamy do czynienia z konstruktami w znacznym stopniu pokrywającymi się znaczeniowo. W wielu tematach zmienne zależne są po prostu odwrotnościami predyktorów (np. zadowolenie z życia jest odwrotnością depresji i nie ma potrzeby prowadzenia badań nad ich związkiem). Stąd też, nader często pojawiają współczynniki korelacji/regresji bardzo zbliżone do 1.00. Niestety, nie są one powodem do radości badacza ale do troski, że wyniki są tautologią empiryczną.

Prace pozbawione są jakiegokolwiek odniesienia do warunków życia współczesnej Nigerii, do kłopotów, z jakimi borykają się na co dzień ludzie, do ich kultury wreszcie. Weźmy choćby te jakże kluczowe w moim opracowaniu wyróżniki, takie jak dystans władzy oraz brak dyscypliny i przewidywalności czasowej. Nie pojawiają się one choćby na marginesie badań. Wygląda to tak, jakby z puli fantów, którymi są zmienne psychologiczne zapisane na oddzielnych karteczkach i wrzucone do dużego pudła, magistrant wylosowywał trzy i następnie przystępował do ich pomiaru, decydując mniej lub bardziej arbitralnie, które będą niezależnymi a której nada status zależnej. Pula zmiennych pochodzi rzecz jasna z kursów psychologii osobowości oraz klinicznej, ewentualnie organizacyjnej, opartych całkowicie na danych amerykańskich, bez żadnych prób adaptacji do warunków lokalnych. Tak jest po prostu najłatwiej. Natomiast znaczenie praktyczne piętrzących się stert i obrastających kurzem prac magisterskich kolejnych roczników jest zerowe, mimo deklarowanych na zakończenie rozprawy „rekomendacji”.

Recenzenci w zasadzie nie podejmują krytyki w ramach wątków, które przedstawiłem. Znacznie częściej ich uwagi dotyczą przysłowiowych przecinków; czasami spraw pojęciowych, semantycznych, sensu wyników, czy wniosków. Ja swoją rolę zdefiniowałem następująco: Jestem tu trenerem (coach'em) zatrudnionym dla podniesienia poziomu i rangi psychologii w dydaktyce i badaniach oraz dla umiędzynarodowienia uniwersytetu. Tak to jest zreszta oficjalnie formułowane. W związku z czym, moją rolą nie jest rozdawanie uśmiechów oraz słów uznania lecz wskazywanie na niedociągnięcia i sposoby wybrnięcia z nich. Tak też postępuję. Krytyka – nie napastliwa, mam nadzieję ale zdecydowana i konstruktywna. Moje usiłowania zostały docenione ponad 40 lat temu i zapamiętane do dziś. Mam nadzieję, że będę je mógł kontynuować w trakcie obecnej pracy w Nigerii.

Hotel Sawolino. Ella Happy

Już blisko od miesiąca jestem rezydentem hotelu *Sawolino*. Podobno najlepszy w mieście. Mam salon, pomieszczenie kuchenne, sypialnię i łazienkę. Razem około 70 m². No i jeszcze 2 telewizory wiatraki i klimę. Miał być początkowo lokal na kampusie, w Guest housie, ale nie udało się. Mieszka tam nadal jakaś osoba, której miało nie być.

Za zajmowany przeze mnie lokal kosztuje za dobę, który w cenniku ma kategorię suite, trzeba płacić dobowo 32,000 Naira, czyli 80 PLN. Do tego dochodzi jeszcze wyżywienie, za 20 PLN, razem równo 100 PLN. Na tutejsze warunki jest to bardzo dużo. Przykłady najlepiej to obrazują. Z paniami sprzątającymi, które tu przychodzą udaje się ciekawie porozmawiać o ich codziennym życiu, ile zarabiają, ile co kosztuje. Jedną z nich jest Ella. Młoda dziewczyna, okazuje się że zaoczna studentka psychologii! Na tutejszym Uniwersytecie.



Ella wyraża wielkie zainteresowanie moją rodziną. A ponieważ zdjęcia stoją na moim biurku przy komputerze, to komplementuje, „Your family is very beautiful” . Akurat zadzwoniła Hania, kiedy Ella sprzątała w moim pokoju i chciała z nią zamienić kilka słów. Udało się. Ale jeszcze większe jej zainteresowanie wzbudzili trzej moi chłopcy w Kanadzie, zwłaszcza, że nie żonaci. Ella poprosiła więc, abym zrobił jej kilka fotek i wysłał do Kanady. Zrobiłem. Ella stwierdziła, że wygląda „Very beautiful” i zdecydowała, że nadają się do wysyłki za granicę. To też zrobiłem. Reszta już nie należy do mnie. W każdym razie, uroczą jest radość życia, afirmacja siebie i świata ze strony tej dziewczyny, żyjącej w jakże trudnych warunkach, w jakże trudnym kraju. Tego nam w życiu potrzeba. My psychologowie głosimy tę prawdę innym. Ella jest dobrym przykładem udanej implementacji. Kończy 23 lata i mam przeczucie, że życie odda jej uśmiechy, którymi obdarza ludzi spotykanych na swej drodze.

Ella zarabia tu jako sprzątaczką 36,000 Naira miesięcznie, czyli 80 PLN. Starczyłoby jej na jedną noc w apartamencie, w którym ja mieszkam, a ona sprząta. Ella sama zarabia na opłatę swoich studiów, co kosztuje 70,000 Naira za rok. Dwa miesiące pracy w hotelu pokrywają jej chesne uczelniane.

Rodzinna wioska Elli jest odległa kilkadziesiąt kilometrów od Keffi. Mieszka oczywiście tu w mieście i wynajmuje dla siebie jeden pokój., placąc za to locum 70,000 Naira rocznie. W porównaniu z cenami warszawskimi, ktoś powie..... - - Tak 175, PLN za rok, to znaczy za darmo. Ceny kwater studenckich w Warszawie tak poszybowały, że stały się już problemem politycznym; 1500 miesięcznie to raczej skromna kwota.

No ale dopiero teraz wyczuwa się znaczenie wskaźnika siły nabywczej pieniądza. Ale i różnic ekonomicznych. Między moimi warunkami życia i tymi, w jakich boryka się większość Nigeryjczyków – zieje przepaść. Chcąc nie chcąc staję się bardzo uprzywilejowanym podmiotem tych różnic społeczno – ekonomicznych.

Czy Ella odczuwa tę różnicę dzielącą nas tu w hotelu, gdzie ja mieszkam przez noc za jej miesięczne wynagrodzenie, jako krzywdzącą, niesprawiedliwą? - Nie, nie sądzę.

Ella jest radosna, uroczą się uśmiecha i jest świadoma tego, że jej uśmiech i promieniująca radość życia są dostrzegane przez ludzi, że jest za to wszystko lubiana. Tak, ja ją też lubię. Dzięki jej informacjom dowiedziałem się już sporo i mogłem napisać o ekonomicznych realiach.

Ale, chcę więcej. Potrzebuję zwłaszcza informacji do rozdziału 10, który dotyczy atrakcyjności fizycznej (piękna), seksu i miłości. Tu mam pewien problem empiryczny. W części poświęconej Afryce, Czytelnik znajdzie tezy/dane, że miłość romantyczna nie jest uczuciem doświadczanym w tej części świata. Zonę na ogół się „bierze”, kupuje, jest to transakcja ekonomiczna, skutkująca powstaniem rodziny. Jednak, świat się zmienia. Potrzebuję realnych informacji, jak to się aktualnie dzieje. Pytam więc Ellę aby mi opowiedziała o randkowaniu na kampusie, o sobie...

Z tego, co się dowiedziałem na razie wynika, że randkowanie ma miejsce i nie jest czymś niezwykłym. Ale, to są relacje utrzymywane w tajemnicy, w żadnym razie nie widziane publicznie. – To się pokrywa z moimi wcześniejszymi informacjami. Skąd jednak w takim razie wiadomo, że ludzie „chodzą z sobą”, „randkują”. Ella twierdzi, że ma chłopka w innej części kraju... - CO to jednak znaczy? I chyba nikt o tym nie wie. Tajemnica. Nie wydaje się by Ella była romantycznie zauroczona. Myśli realistycznie; teraz najważniejsze są studia. Gdy je zakończy za trzy lata, wtedy wyjdzie za mąż. Ale to nie subkontynent Indii; ani też nie kultura muzułmańska. Ella jest katoliczką. Ona sama znajdzie sobie męża, a nie odda sprawy w ręce rodziców.

Dowiaduje się jeszcze, że o sprawach seksualnych Ella rozmawia z mamą, której bardzo zależy aby córka/córki nie zaszła w ciążę. Ella ma 4 siostry i brata. W domu jest dyscyplina. Mama nie bije dzieci ale ojciec – tak. Używa do tego celu trzciny albo różnych sznurów/przewodów, co papadnie pod rękę. Ella twierdzi, że ojciec zapowiada, iż nawet w późniejszym okresie życia przyleje, jeśli będzie trzeba. Ella twierdzi, że to dlatego, iż jest ona uparta i stawia się; ale rodzice przecież chcą tylko jej dobra, więc akceptuje i uśmiecha się uroczo. To dobrze, że Ella będzie psychologiem, dobry wybór, będzie z niej pożytek.

Już 18-19 grudnia. Idą Świąta. Czy wytrzymam tu? Czy dam radę i czy mi się chce? - Pojawiają się poważne obawy.

Pani w recepcji informuje mnie z rana, gdy idę zamówić śniadanie, że rachunki za mój pobyt w hotelu nie są opłacone od 27 listopada, czyli za trzy tygodnie mojego pobytu. To bardzo nieprzyjemna informacja, żenująca. Na jakich zasadach ja tu jestem? – Jako gość uczelni, która mnie zatrudniła? Jako prywatna osoba, która pozwala sobie na taki luksus wystawnego życia?

Fakty są takie, że zaległość wynosi 600,000 Naira za noclegi w najdroższym apartamencie, po 32,000 (czyli 80 PLN) za noc. Do tego 115,000 Naira za wyżywienie (dramatycznie złej jakości). Razem jest

to 715,000 Naira, czyli 1786.00PLN. Jeśli wypłacą mi wynagrodzenie w tm miesiącu, to dług hotelowy przekroczy je o 700 złotych.

Sytuacja jest wysoce nieprzyjemna. Rozmawiam z menadżerem i tłumaczę, obiecuję, że zaraz skontaktuję się z osobami odpowiedzialnymi na NSUK. Ale *distinguished* nie odpowiada na moje telefony, na sms-y. Cisza, a ja coraz bardziej zdecydowanie ponaglam, że trzeba to załatwić.

W końcu postanawiam jechać na campus. Może tam go znajdę, może uda się z kimś odpowiedzialnym porozmawiać? – Nic z tego. Na kampusie pustki. Wszystko pozamykane. Można klamki pocałować albo – bardziej zgodnie z prawdą – kłódki. Drzwi są zamykane na kłódki. Błąkam się się upale, idąc po wypalonej, twardej W końcu decyduję się odnaleźć część kampusu, gdzie znajdują się kwatery pracownicze, Staff Quarters. To tam pewnie miałem i mam zamieszkać, kiedy skończy się *miesiąc miodowy* w hotelu. Znajduję dość łatwo takie osiedle na obrzeżu kampusu. Załączone zdjęcia mówią wszystko. Z czym by to dało się u nas porównać? – Jest, jest bardzo trafne porównanie: tereny po-PGRowskie. To tam jeszcze niedawno panowała największa bieda w odrodzonej Polsce. Margines wykluczenia i patologii: berobocia, alkoholizmu, beznadziei. Podobne, rozpadające się chałupki-szalasy widziałem w Cape Town (kongres IACCP, 2012). Przychodzi jeszcze inny termin: Favele w południowo-amerykańskich metropoliach. Nie byłem tam, ale zdjęcia stamtąd każdemu pojawiają się w wyobraźni.

Wszystkie domostwa zamieszkiwane przez pracowników NSUK są brudne, zaniedbane, odpychające. Obejścia niesprzątane; gotowanie odbywa się na dworze na paleniskach drzewnych. Kury i kozy współzamieszkują z ludźmi.

Dopytuję o Indian Lady i łatwo odnajduję jej zapyziałe miejsce egzystencji.

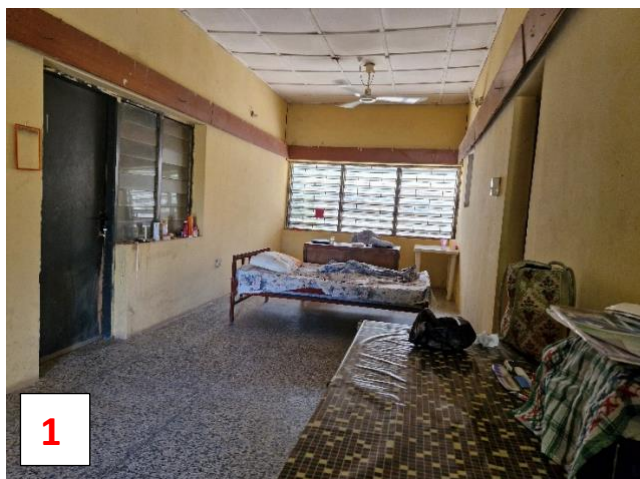
Kilka minut u Indian Lady. Pukam do drzwi domostwa, które brudem i depresyjnym zaniedbaniem nie odróżnia się od sąsiednich. Słyszę czyjeś szuranie po podłodze i głos kobiety „Who is it?” – Przedstawiam się, jako „kolega”, profesor z uniwersytetu. Pani otwiera podwoje. Wygląda na około 50 lat. Jest osoba z niepełnosprawnością. Jedno s jej przedramienia i dłoń są protezą. Pani wpuszcza mnie, ja tłumaczę, że być może będę tu mieszkać, po tym, jak ona zakończy swój kontrakt na NSUK. – Pani tłumaczy się, że domostwo jest w fatalnym stanie i to co mi pokazuje przechodzi najśmielsze wyobrażenie. Przesuwam się za nią wśród mrocznych, brudnych, pomieszczeń czegoś co może kiedyś było domem ale od dawna stało się rudera. Na podłodze klepisko, tu i ówdzie wyszczerbione pozostałości jakichś różnokolorowych płytek.

Kilka kroków dalej mrocznym korytarzem, po obu stronach puste pomieszczenia, gołe betonowe, nieotykowane ściany, które mogą służyć jako cele w prymitywnym więzieniu. Wreszcie,

na końcu tego zwiedzania czeka najgorsze. Sufit w dwóch pokojach zawalił się. Skonstruowany z lekkich płytek gipsowych, wygląda tak, jakby został zniszczony przez jakąś bombę, która przebiła dach. Dach z pofalowanej blachy widać na przestrzał. Dziur w nim nie zauważyłem. Chciałem porobić zdjęcia w tych kuriozalnych pomieszczeniach ale INDIAN Lady wołała żeby tego nie robić, więc odpuściłem. Wracamy, jestem wstrząśnięty. Indian Lady śpi na rodzaju wyrka, które jest postawione w pomieszczeniu, które kiedyś może było nazywane salonem. Nie ma tam elementarnych mebli. Pokazuje mi jeszcze kuchnię. To także puste epomieszczenie. Lodówka kiedyś była, ale włamywacze ukradli ją, gdy ona była na urlopie poza Keffi. Nie ma też tam kuchenki elektrycznej, czy gazowej. Nie zauważyłem też paleniska na drzewo. Jak żyje ta osoba? Jak sobie radzi? – Przecież to wykładowczyni uniwersytecka. Mówi dobrym angielskim. Da się z nią pogadać.

Dziwi się, że ja przyjechałem do Nigerii, skoro wszyscy stąd uciekają. Mówię, że jestem raptem miesiąc i staram się jakoś zaadoptować, mieszkam w hotelu ale nie sądzę aby to było na cały okres kontraktu, skoro już teraz uniwersytet ma potężny dług.

Indian Lady nie wie, jak długo jeszcze będzie bytować w Keffi. Niepokojąco brzmią jej słowa: „*If they settled my entitlements today, I would leave tomorrow*”. – Tak więc to, co ją trzyma w Nigerii to oczekiwanie na uregulowanie przez uczelnię jakichś zaległości w jej wynagrodzeniu, sięgających roku 2011. Nie dopytuję się o szczegóły a także przypomina mi się sztuka Samuela Becketta *Czekając na Godota*. Na ile realistyczne są te oczekiwania czy marzenia Indian Lady? Jakiego argumentu jest w stanie przedstawić Uniwersytetowi? Przecież nie stać ją będzie na pozwanie pracodawcy. Przecież sześć lat temu było włamanie do jej domu. Bandyci ogołocili dom: wynieśli lodówkę, wszystkie meble. I do dziś dnia nie mogła się doprosić o nową lodówkę, ani o krzesła. Życzę jej powodzenia w dochodzeniu swego.... – Indian Lady nie pracuje już na uczelni. Substandard jej warunków zamieszkania może świadczyć, że uniwersytet odciął jej wszelkie źródła energii i chce się jej jak najszybciej pozbyć. Zapewne jest to walka na przetrwanie.



1



2



3

Tu miałoby być moje mieszkanie na terenie University Staff Quarters

1. Główne pomieszczenie w domu Indian Lady. Łóżko/wyrko z zapadniętym materacem stoi pośrodku pokoju.
2. Budynki piętrowe, niemiłosiernie obdrapane, zagrzybione, brudne i zaniedbane przez ich mieszkańców i samą uczelnię.
3. Czerpanie wody z dużych czarnych baniaków a także z kranu znajdującego się poza domem mieszkalnym.

– Nie mogę tam już dłużej wytrzymać, mdli mnie. Uciekam. Wiem, że nie tylko w tej zdewastowanej ruinie ale też całym obszarze Staff Quarters nie zamieszkać, nie spędzę tam ani jednej nocy. Co to w praktyce oznacza? – Czy uniwersytet, który już dziś ma poważne długi wobec hotelu, gdzie mieszkam trzy tygodnie, będzie stać na wynajmowanie mi lokalu za 1,000,000 Naira miesięcznie, tj. 2.5 raza ponad moje wynagrodzenie? To musi być jak najszybciej wyjaśnione. Jeśli odpowiedź będzie negatywna, wówczas w najbliższym możliwym terminie wracam do Polski. W tej chwili, wszystkie opcje pozostają otwarte. Oprócz sensownego mieszkania, samochód jest równie potrzebny aby przeżyć. Naprawdę? - Tak. Po to by zrobić sensowne zakupy muszę pojechać na rynek, targowisko. A co mogę zabrać na taksówkę motocyklową? – Jakąś niewielką torbę, bo więcej się nie zmieści albo mi coś wypadnie bądź ja sam wypadnę z taksówki. Drugi powód to możliwość wyrwania się czasami z Keffi do wielkiego świata Abudży. To już dla higieny psychicznej. W Abudży jednak dotkniesz luksusu, może uda mi się wejść do klubu tenisowego, na basen, kupić artefakty. Brzydota

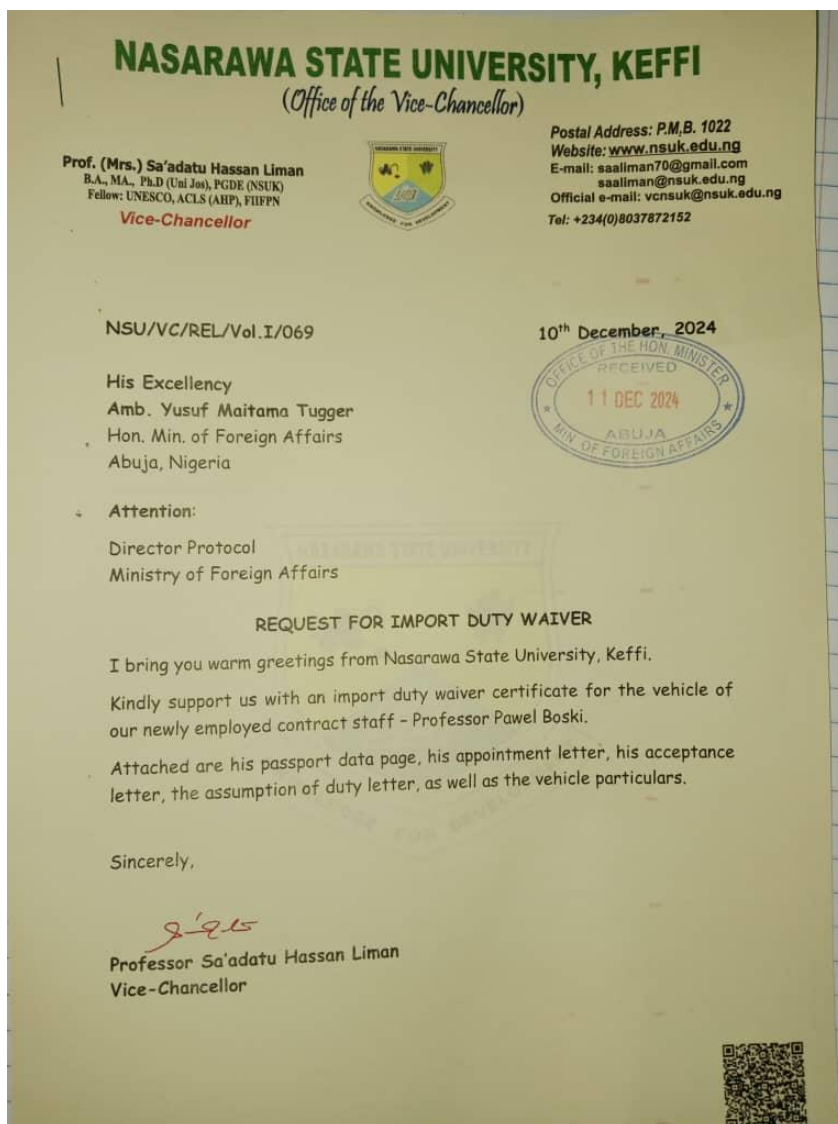
Keffi powoduje cierpienie estetyczne. Człowiek potrzebuje trochę piękna, zatrzymania a nie odwracania wzroku.

No ale sprowadzenie samochodu to materiał na kolejną opowieść, po przerwie.

Samochód w podróży i długa droga do odzyskania go na ląd Afryki. Piętnastoletni Fiat-Punto został przygotowany w Warszawie. Najpierw pełen serwis i nowe opony. Potem znalazłem agenta, który załatwił miejsce na statku z Hamburga do Lagos. Opłaciłem 8,500PLN, odbyłem odprawę celną w dawnym FSO i pojechałem na 11 listopada do Hamburga. Wszystko sprawnie, bez żadnych przygód. Samochód miał się znaleźć w Lagos w pierwszych dniach grudnia, później niż właściciel, też dobrze.- Podziwu godne, ja, człowiek nie uchodzący za mistrza w załatwianiu spraw, wykazałem tyle sprawności! – Pozory mogą jednak mylić.

W dawnych, i niesłusznie minionych czasach, ekspatrianci mogli sprowadzać w ramach mienia przesiedleńczego samochody z Europy, nie płacąc za nie cła. Ta furtka była przez PRL-owskich Polaków nader chętnie wykorzystywana. Jeśli rodzina na miejscu iczyła kilka osób, to można było co i rusz sprowadzać nowy samochód i to nie dla celu wykorzystywania ich: *Każdy członek rodziny ma swoje auto*, dla w celu intratnej sprzedaży. Praktyki te zostały ukrócone i słusznie. Okazało się, że *aż za słusznie*. O zwolnienie z cła bardzo trudno. A samo cło, i wszystkie procedury do załatwiania których trzeba mieć koniecznie *zarejestrowanego agenta* to koszt przynajmniej 2,500,000 Naira, czyli połowa mojego rocznego wynagrodzenia. Co prawda w przeliczeniu na nasze oznacza to *tylko* ponad 6,000PLN ale wraz z podróżą w obie strony i już poniesionymi kosztami frachtu, zbliżamy się do 20,000PLN. Samochód sam nie jest tyle wart. No więc trzeba sobie radzić, czyli wystąpić o zwolnienie z cła. W tym celu został przygotowany list *Our Sweet Mother* do ministra spraw zagranicznych Federalnej Republiki Nigerii; i zawieziony do ministerstwa przez kogo, jak nie *Distinguished*.

W międzyczasie, życzliwi ludzie w kraju i w Nigerii radzą mi co zrobić. Tu przecież każdy w każdym miejscu ma swoich krewnych lub przyjaciół. W porcie w Lagos również. Przygotowywane są więc



Wysoko uderzamy w sprawie zwolnienia z cła. Do samego ministra spraw zagranicznych. Sprawa jest więc wagi państwowej. Co prawda, adres „Attention: Director Protocol” świadczy, że minister nie będzie w tej kwestii decydował, tylko jego szef protokołu dyplomatycznego, ale to i tak wysokie progi.

Musi to trwać, odleżeć się. Distinguished musi odbyć szereg wizyt kurtuazyjnych. Czy to coś da? – Ja sam nie niestem w to zaangażowany. Wystarczyło, że raz rozmawiałem z odpowiedzialnym urzędnikiem, którego podpis był kluczowy, i dziękowałem mu za czas, poświęcenie i zrozumienie mojej sytuacji.

Minęły dwa tygodnie. Nie wiem, czy jest decyzja pozytywna, czy nie. A nawet jeśli jest, to przecież ostateczne rozstrzygnięcie w sprawie zwolnienia z cła podejmuje inne ministerstwo, finansów. Droga do szczęścia daleka.

W międzyczasie obserwuję u siebie narastającą abnegację, otepienie. Coraz mniej mnie te kwestie poruszają. To chyba reakcja obronna. Ale może też symptom depresji.

scenariusze zastępcze, gdyby zwolnienie z cła nie wypaliło. Sprowadza się to wówczas do jakiegoś niższego cła za stary samochód, a może niższej opłaty dla agenta. Ale wszystkie te pomysły nie przechodzą w czyny. Czekamy..... -Życzenia Świąteczne dla mnie, tak proszę bardzo: „Szczęśliwego sprowadzenia samochodu z portu w Lagos, w stanie nadającym się do użytkowania po drogach i bezdrożach Nigerii”.

Tak, tu też idą święta. To okres wyjazdów do rodziny, bliżej czy dalej. Rodzina – rzecz święta. Ale, jak to powiedziała proroczko dwa tygodnie temu *Our Sweet Mother*, nie wiadomo, kto dożyje do 25 grudnia, a kto jeszcze dalej, czyli wejdzie w rok 2025. Na pewno, okres przedświąteczny to okres, kiedy więcej osób zakończy życie niż w normalne dni powszednie. Zarówno na drogach jak i innych okolicznościach



Wewnątrz samochodu ponad 10 osób. Z dziećmi, do 15. Ilość bagażu to jakby ładunek na osobny pojazd. I w drogę, na Święta do rodziny. Może dojedziemy, a może i nie.

Skąd ludzie mają pieniądze na te samochody? – To są oczywiście stare, używane graty. Ale mimo wszystko ich właściciele należałoby zaliczyć do miejscowej klasy średniej.

Niestety nie udało mi się jedno, najlepsze zdjęcie, gdy na dachu samochodu stała przywiązana za wszystkie 4 nogi koza.



Stampede. Termin ten kojarzył mi się dotąd z gonitwami koni, z imprezami w stylu kowbojskim na zachodzie USA i w Kanadzie, zwłaszcza w Calgary. W Nigerii znaczy to coś innego, gdy ludzie w tłumie gnają po jakiejś dobrej i traktują się wzajemnie. Tak się dzieje, gdy idą Święta. W czasie przygotowań (adwentu!) organizacje charytatywne rozdają żywność, takie Świąteczne Paczki. Często tak się dzieje w lokalnych parafiach. Worki ryżu to zawsze bardzo łakomy kąsek a na Święta zwłaszcza. *Jollof rice* jest jednak bardzo popularną potrawą, którą można uraczyć rodzinę. I, parafie to czynią. W jednej z nich, w Abudży, ludzie zaczęli gromadzić się przed bramą już o 4.00 rano w sobotę (21 grudnia). A potem, napierać. Tłum nacierał ogrodzenie i w drodze do wymarzonego ryżu ludzie zaczęli się tratować. Zginęło 10 osób. W Ibadanie śmierć poniosło 35 osób. W małym mieście w

Ibolandzie, podobno strатовane zostały 3 osoby. Bilans ostatniego to, jak podają lokalne media „przynajmniej 48 ofiar śmiertelnych”.

Sprawa jest smutna, zatrważająca i to z kilku powodów. Po pierwsze, podkreśla się najgorszy od pokolenia kryzys ekonomiczny dotykający miliony Nigeryjczyków. Wiele rodzin nie ma wystarczająco środków na wyżywienie. Doświadczenie powinno kazać kościołom planować akcje rozdawnictwa roztropnie, angażując odpowiednie siły porządkowe aby zapanować nad tłumem. Na pewno wpływ lokalnych kaznodziejów, którzy potrafią zapanować nad tłumem modlitewnie, też by pomógł. No i wreszcie władze miejskie powinny być przewidujące. No ale nie były. Wreszcie, głód popęd pierwotny, który jest w stanie motywować do zachowań impulsywnych zupełnie niekontrolowalnych, powiedzielibyśmy, „dzikich”. Popęd dążenia wyraźnie przeważa na popędem unikania. Ciekawe, czy głodne szczury mając wąskie przejście do drugiego pomieszczenia eksperymentalnego z jedzeniem zabijałyby się wzajemnie przeciskając się przez „furtkę”? – Jednak muszę przeprosić za niewczesną redukcję behawiorystyczną. Osoby, które traktowały innych to były kobiety, walczące o pakarm dla swoich dzieci, a więc to było jakby nie patrzeć zachowanie altruistyczne, i śmierć altruistyczna.

Niemniej, popęd wyłącza rozum, przewidywanie. Zapewne najbliższe dni przyniosą dalsze smutne wiadomości o kolejnych *stampedes*. Ci, którzy przeżyją, będą cieszyć się miską ryżu w Świąta.

A ja – będą łączyć się z Wami, rozsianymi na całym świecie. Zamówią sobie pieczoną (grilowaną) rybę, suma (catfish). Sum nieco podobny do karpia. Będę samotny ale z poczuciem więzów z niektórymi ludźmi, którzy są mi ważni i bliscy. A czy także z Ludzkością? – Zostawmy to Wieszczom, i trzeba uważać na pokusę narcyzmu, nie ulegać jej!

Idą Święta (u nas), czyli o Fenomenologii Bożego Narodzenia

Nie mam w sercu niepokoju:

Białe czy ~*Białe*?,

Będą ciemne i bez chłodu -

Stajenkowej nocy,

Karp nie rusza mi sumienia-

Żywy czy uśpiony? –nie ma go tu

W wodzie ni talerzu;

Niech choinki szumią w borach,

Zamiast schnąć w ozdobach!

Nie pojawi się Mikołaj ani trzech Magowie,

Choć by mogli, na wielbłądach,

Za gwiazdą pustyni....

Lecz, zostaną Boga narodziny

W postaci ludzkiej dzieci

I jej duszy w miejsce pięciopaka,

Ubóstwienie jednolitej duszy